MŁODA DEMOKRACJA

ORGAN RUCHU MŁODEJ DEMOKRACJI

ROK II | DNIA 20 LUTEGO 1944 R. | NR 5

OD REDAKCJI

Chwila obecna jest momentem krystalizacji ideologicznej i politycznej.

Żyjemy na przełomie dwu epok. Kapitalizm, który po okresie bujnego rozwoju, postępu kultury, techniki i nauki, znalazł się w ślepej uliczce, nie mogąc rozwiązać pozytywnie sprzeczności, stworzonych przez siebie, doprowadził do najpotworniejszego wyzysku, zbrodni i rzezi wojennych.

Homo economicus nie zdał egzaminu. Epoka, w której doszliśmy wprost do absurdu zbliża się ku końcowi. Musimy zerwac z wszystkimi truizmami zrodzonymi w minionym okresie.

Nowy świat, oparty na innych zasadach, dający nam nowe możliwości rozwoju należy dziś do przyszłości. Musimy sami na gruzach, pozostawionych nam przez obecną wojnę, zbudować nowe formy życia społecznego.

Jaka ma być ta nowa epoka? Jak rozwiążemy podstawowe siły społeczne, gdzie szukać siły, która chce i może dokonać tych przemian — oto pytania, stojące przed młodym pokoleniem naszych czasów. Musimy znaleźć na nie jasną i prostą odpowiedź. Szukamy jej wszyscy, młodzi demokraci, młodzi socjaliści, ludowcy, katolicy.

Pragniemy by pismo nasze było wyrazem dążeń i zmagań młodego pokolenia Polski o nową treść i formę naszego życia narodowego. Chcemy dać wyraz myślom i uczuciom, zrodzonym w walce o wolność i niepodległość ludu polskiego.

Otwieramy łamy naszego pisma dla wszystkich młodych pragnących wykuć podstawowe pojęcia w dziedzinie społeczno-politycznej i wyjaśnić sobie postawę wobec rzeczywistości.

ZADANIA MŁODEJ DEMOKRACJI

Tylko drobna część młodej inteligencji zawodowej zdaje sobie sprawę z ogromu odpowiedzialności i zadań jakie na niej ciążą, zarówno teraz, jak i po zakończeniu wojny. Tylko ci, którzy dziś mają około 30 lat, należą do ostatniej generacji jaka zdążyła ukończyć szkołę i uniwersytety, a nawet częściowo przystąpić do pracy zawodowej w warunkach przedwojennych. Musimy pamiętać o tym, że wszyscy młodsi uczą się albo w szkole tajnej, albo też będą się uczyć w prowizorycznych szkołach czy uczelniach zagranicznych po wojnie. Nie ma się co łudzić, ta generacja będzie bardzo długo ostatnią, która wiele rzeczy umie, która stosunkowo najwięcej zdobyła wiedzy. Wymordowanie przez Niemców prawie połowy wykładowców wyższych uczelni utrudni na wiele lat prawdziwą odbudowę szkolnictwa. Będziemy musieli podjąć się zadań, do których nie posiadamy przygotowania, a które będziemy musieli wypełniać, ponieważ poprostu nie będzie nikogo innego. Nie łudźmy się, nie przyjdzie to nam tak łatwo. Dawno już przestaliśmy się wszyscy łudzić, że koniec wojny będzie powrotem do przedwojennych warunków. To co było nie wróci. Będzie lepiej, ale wiemy że będzie dużo trudniej. Będziemy musieli żyć i pracować

w bardzo ciężkich warunkach, i miną długie lata nim pracą naszą zdołamy odbudować to co zniszczyła wojna.

I jeżeli mówię, że będziemy pracować w warunkach bardzo ciężkich nie myślę tylko o sprawach materialnych. Nam wychowanym w warunkach przedwojennych do wielu rzeczy będzie się ciężko przyzwyczaić. Są dwie różne sprawy, przekonania i przyzwyczajenia. Poznaliśmy dobrze do czego prowodzi kapitalizm, odczuliśmy na własnej skórze wyzysk i pogardę człowieka wszelkiej maści faszyzmów, zrozumieliśmy konieczność uspołecznionej gospodarki. Ale poza tym wszystkim wleczemy za sobą ciężar przyzwyczajeń, jakie nabyliśmy w dzieciństwie poczucie przynależności do warstwy uprzywilejowanej, w którym wszyscy wzrośliśmy.

Będziemy musieli, a nie przyjdzie to nam tak łatwo, nagiąć się do nowych czasów, zrzucić starą skórę. Będziemy musieli zrozumieć, że mamy więcj obowiązków, ponieważ więcej umiemy, niż pokolenie wzrastające w czasie wojny, ale przez to nie nabywamy praw do żadnych przywilejów, do żadnych specjalnych względów i korzyści. Będziemy musieli zrozumieć, że inteligencja, jest wtedy warstwą kierowniczą, kiedy rozwiązuje zagadnienia praktyczne, a nie kiedy uważa świat za zbiorowisko o którym ma wydawać sądy moralne. Z dwóch różnych ustrojów, z których jeden jest lepszy a drugi gorszy, inteligent wybierał dotychczas zawsze gorszy, o ile pozwalał mu na krytykę i pyskowanie. Musimy nauczyć się wybierać system lepszy, nawet wtedy, kiedy przyzna nam prawa krytyki tylko w stosunku do naszej pracy, tylko w stopniu odpowiadającym rzeczywistej roli, jaką odegramy w przemianie warunków społecznych. Musimy dorosnąć do zadań jakie wyznacza nam historia. Ci z nas, którzy zdają sobie z nich sprawa, muszą dookoła siebie skupić wszystkich innych. Pokolenie nasze jest straszliwie przerzedzone, nie wolno nam nikogo zmarnować, nie wolno nam niczego zmarnować w nas samych. Musimy ze sobą się jaknajszybciej porozumieć, zdać sobie sprawę z tego co nas dzieli i co nas łączy. Musimy wiedzieć na kogo z nas możemy liczyć.

Nie chodzi o sztuczne tworzenie jedności młodego pokolenia inteligencji zawodowej. Swiat społeczny jest światem walki a nie światem harmonii. Chodzi jedynie o to, aby wszystkie nieistotne różnice znikły, abyśmy porzucili wszystkie przeżyte mitologie partyjne i polityczne, abyśmy dokonali połączenia tam, gdzie ono jest możliwe, gdzie różnice są drugorzędne a cel społeczny ten sam. Nie chodzi o front młodzieży, chodzi o wspólny front demokratyczny.

Na pięć—sześć lat przed wojną pierwsza młodzież reakcajna zdała sobie sprawę że faszyzacja Polski prowadzić musi do porozumienia endecji z sanacją. Dla młodzieży faszystowskiej, w latach trzydziestych przedhistoryczne wydawały się spory o orientację w czasie pierwszej wojny światowej. Młodzież ta chciała objąć spadek jednocześnie po endecji i po sanacji. Konsolidowała się wokoło idei faszyzmu i narodowego panstwa totalnego. Wybuch wojny przerwał ten proces. Nadchodzący upadek hitleryzmu przynosi nieuchronne zwycięstwo demokracji. Kiedy w podziemnej prasie młodzieżowej czytamy rozważania na tematy społeczne i gospodarcze, wydaje się, że olbrzymia część młodzieży wyznaje wspólną ideologię antykapitalistyczną i demokratyczną. Kiedy próbujemy rozmawiać ze sobą i od spraw ogólnych przechodzimy do zagadnień konkretnych, okazuje się, że pod tymi samymi słowami rozumiemy często rzeczy zupełnie różne, pozbyliśmy się już dawnych nałogów myślowych, jeżeli chodzi o kierunek przemian, nadal pozostajemy im wierni, jeśli chodzi o metody realizacji, kiedy trzeba odpowiedzieć na pytanie, w oparciu o jakie siły społeczne będziemy realizować nasze plany.

Wspólnota teóretycznych haseł, to jest już dużo, ale w warunkach przełomowych w jakich jesteśmy, to o wiele zamało! Nadchodzi czas działania, brania odpowiedzialności i walki. Front demokratyczny skupić się może tylko wokół jasno wytkniętych celów politycznych. Kiedy na miejsce ogólnych założeń gospodarczych, społecznych i ustrojowych postawimy konkretne zagadnienia, linia podziału przedzieli wszystkich.

W t e d y j e d n a k l i n i a p o d z i a ł u b ę d z i e t y l k o j e d n a. Nieistotne

różnice znikną, a na miejsce kilkunastu grup politycznych powstaną dwa obozy, tych którzy za wszelką cenę walczyć będą o uratowanie jeśli nie kapitalistycznej Polski, to chociaż o kapitalizm w GG i tych, którzy w przyjaźni z wielkimi demokracjami, na gruzach faszyzmu budować pragną Polskę ludową.

WYZYSK ŚWIATA PRACY

Przeżywamy okres w którym cały naród dźwiga cinżar okupacji.

Zdawałoby się, że wobec trudów i okropności sytuacji nastąpi zjednoczenie wszystkich elementów społecznych wobec wspólnego niebezpieczeństwa zagłady narodowej

Istnieje rozporządzenie polskiego rządu emigracyjnego, opiewające o tym, że wszystkie ustawy władz okupacyjnych po odzyskaniu niepodległości będą skasowane. Większość rozporządzoń tych albo wcale, albo tylko w części osiąga skutek. Stanowisko społeczeństwa wobec rządów okupacyjnych jest oporne.

Ustawy jednak o płacach i uposażeniach są wypełniane prawie że całkowicie. Drobna grupa polskiego kapitału skorzystała z wszystkich przywilejów jakie im dała współpraca z okupantem Wyzysk jest największym z ciężarów jakie przyszło dźwigać polskiemu światu pracy.

Wszelkie próby uregulowania ustawodawstwa pracy po wojnie. które się czyta w podziemnej prasie reakcyjnej dążą do zachowania tego stanu, jaki wniósł okupant ze swym narodowo-socjalistycznym porządkiem społecznym. Narodowy socjalizm, szykując się do najazdu na Europę stworzył obok terroru, system bezwzględnego wyzysku. Wielki kapitał niemiecki pracą za darmo i krwią za darmo zamierzał zyskać nowe możliwości kolosalnych zysków.

Rodzimy kapitał skwapliwie przejął nowe formy wyzysku.

Wojna, likwidacja żydów, określona przez władze niemieckie skala zarobków dla robotników, przymusowe przywiązanie robotnika do warsztatu pracy stworzyły warunki wręcz idealne dla polskich kapitalistów. Kontrole skarbowe, czy urzędu kontroli cen są uwzględnione w kalkulacji i urzędnicy prawa narodowo-socjalistycznego otrzymują sowite łapówki.

Zarobki robotnika i urzdnika, są natomiast takie jak przed wojną. mimo, że ceny wytworów ich pracy są wielokrotnie wyższe.

Biorąc pod uwagę, że mnożnik cen żywności i odzieży jest conajmniej 100, trudno jest określić ilokrotnie mniejsze są zarobki warstw pracujących w porównaniu z przedwojennymi. Dodatkowe wynagrodzenie, praca za akord, zupki, deputaty, czy karty punktowe stanowią znikome zwiększenie zarobków. Poziom życiowy robotnika stał się katastrofalnie niski. Polski robotnik, jeden z najgorzej przed wojną wynagradzanych parjasów w Europie, żyje dzisiaj w krańcowej nędzy. Od śmierci głodowej ratuje rodziny pracownicze pomoc matek i dzieci. Szmugiel, drobny handel, wyrobnictwo.

Gorzej jeszcze przedstawia się los mniej odpornej życiowo i trudniej przystosowującej się do warunków inteligencji pracującej.

Skutkiem wojny nastąpiło w całym społeczeństwie poważne przewarstwienie klasowe. Wielu członków inteligencji w nowych warunkach jest skazanych na borykanie się z nadmiernymi trudnościami. Powoływanie się polskich przemysłowców na ograniczenie prawem jest tylko zwykłym wykrętem. gdyż te same ograniczenia prawne dotyczą i cen sprzedawanych przez nich artykułów, a mimo to ceny są kilkakrotnie wyższe. Polski kapitalista chętnie korzysta z niemieckich rozporządzeń, jeśli dają mu możliwości zwiększenia wyzysku umie natomiast ominąć te zarządzenia, które godzą w jego kieszeń.

Pomiedzy garstką kapitalistów, a polskim światem pracy zarysowuje się mocno linia podziału. Z jednej strony ogromne zyski, różnorodne kombinacje z władzami niemieckimi, wielokrotne zarobki ze sprzedaży materiałów przydziałowych, wyzysk.

Z drugiej strony głodowe płace i ciężka pod opieką werkschutzów praca.

Tępienie żywiołu polskiego, terror na ulicy, terror w fabryce, czy biurze, wyzysk i głód oto atmosfera i warunki życia i pracy.

I tak, jak pierwszym obowiązkiem rządu polskiego po zniesieniu okupacji,

będzie usunąć ślady prawodawstwa niemieckigo, tak samo obowiązany jest do likwidacji tych majątków, które w czasie wojny powstały pod opieką okupanta, z pracy i wyzysku polskiego robotnika powstały majątek powinien stać się dobrem i własnością społeczną.

Postulat ten da się zrealizować tylko wtedy, jeśli polski świat pracy zdoła złamać opór tych, którym zależy na utrzymaniu prawa do wyzysku.

GRÓB TAMERLANA

Człowiek jest dobry, mądry, spokojny
Zbrojny w swój rozum, myśl niepodległą
Głodu, powietrza, ognia i wojny —
Nie chce i stawia cegłę za cegłą.

Jakże są piękne stare mozajki
Na tym grobowcu władcy i pana
Z więzień i tęsknot, z prawdy i bajki,
Oto, wstąpiłem w grób Tamerlana,

Pędzą przez Persję konie kirgiskie,
Walą się w gruzy pałac i meczet,
Jakież dalekie ach, jakie bliskie
ogniem i mieczem, ogniem i mieczem,

Jaki jest zasięg strzały mongolskiej,
Bagdad strzaskają, w Moskwę uderzą,
Przez Ukrainę dojdą do Polski, —
Ogniem i mieczem, łuną i rzezią

Pod tym marmurem czarnym grobowca,
Pyszni się władca, pyszni się sprawca,
kroczy historia coraz surowsza,
Życie się sprawdza, śmierć się nie sprawdza.

Groby murszeją, giną religie
Armie topnieją, mrą ich wodzowie,
Krew do podglebia wsiąka i stygnie,
Drzewo porasta nowym listowiem.

Człowiek jest mądry, dobry, spokojny,
Pola chce orać piękne i żyzne,
Głodu, powietrza, ognia i wojny,
Nie chce i w siebic wierzy — w ojczyznę.

NIEBEZPIECZNE ZOBOJĘTNIENIE

Przed czerwonymi afiszami gromadzą się tłumy gapiów, jak przed tym przed murami ghetta. Policjanci polscy tworzą ochronny szpaler na ulicach, gdy ma nastąpić egzekucja. Z początku rozstrzeliwano po 20 i 50, potem po 100 i 200, nie licząc setek, którzy bez komedii sądu, giną stale w ruinach ghetta.

Kiedy 15 października zaczął się okres wzmożonego terroru i pierwszych egzekucji publicznych, ulice Warszawy przemieniły swój wygląd. Ludzie przestali wychodzić z domów, tramwaje były puste, sklepy częściowo zamknięte, w warsztatach i fabrykach brakło wielu pracowników.

Powoli przyzwyczajono się, przyzwyczaić się można do wszystkiego, nastąpił masowy proces zobojętnienia na śmierć. Warszawa wróciła do zwykłego wyglądu.

Pogarda śmierci, kiedy się walczy i wie za co umiera, jest jedną z najpiękniejszych cech człowieka. Masowy proces zobojętnienia na śmierć jest jednym z najgroźniejszych objawów społecznych. Masowe procesy społeczne dają się poznać i przewidywać. Mamy zresztą przykład ghetta, aby zrozumieć jak łatwo drogą stopniowo wyrastających upokorzeń i stałej grozy śmierci doprowadzić można społeczeństwo do całkowitej zatraty normalnego, zdrowego, ludzkiego instynktu solidarności i samoobrony.

Otóż, z całą odwagą i ścisłością musimy zdać sobie sprawę, że społeczeństwo polskie przeżywa obecnie posuwający się wciąż dalej proces stopniowego zobojętnienia na śmierć. Nadejść może czas, w którym cyfry dziennych ofiar wyniosą nie setki ale tysiące, a reakcja społeczeństwa pozostanie bez zmian. Musimy pamiętać, że wróg nas bez przerwy obserwuje i doświadcza. Nakaz nałożenia opasek i likwidacji ostatecznej ghetta dzieliły trzy lata stopniowo potęgowanego terroru.

Musimy pamiętać, że i względem nas Niemcy stosują ową straszliwą planowość naukowego biura studiów przy urzędzie katowskim.

Szerzenie fałszywych plotek i pogłosek jest bezwzględnie szkodliwe. Ale zdać sobie musimy sprawę z tego, co nas czeka. Wiemy wszyscy, że cofająca się armia niemiecka wymordowała prawie całą ludność opuszczanych przez siebie terenów. Cyfry 90.000 ludzi, wymordowanych w Charkowie, także liczba w Kijowie nie są wyssane z palca. Zresztą sam Hitler powiedział, że po wojnie tej nie będzie zwyciężonych, ani zwycięzców, jedynie ci co zostali przy życiu. Musimy sobie uświadomić, że Niemcy, którzy są narodem wierzącym w prawa biologii, wiedzą dobrze, że o wojnach rozstrzyga ostatecznie stosunek liczebny ludności narodów, które ją zakończyły.

Wiemy, że nadejdzie chwila, w której wybuch powstania będzie koniecznością. Otóż musimy pamiętać, że o wybuchu powstania rozstrzygać nie mogą wyłącznie względy polityczno-wojskowe. Stan psychicznej gotowości musi być wzięty pod uwagę. Gdy się zbyt długo czeka z bronią u nogi — na powstanie może być zapóźno.

I znów nasuwa się przykład ghetta, które odważyło się na desperacką walkę wtedy dopiero, kiedy było w nim 30.000 ludzi.

Niewątpliwie sytuacja nasza jest inna. Oddziały bojowe działają, kaci niemieccy nie są całkowicie pewni swej bezkarności. Ziemie polskie przestały być dla niemców „bazą bezpieczeństwa i spokoju". Generalna Gubernia przestała być ziemią obiecaną dla uchodźców z bombardowanych miast niemieckich. Opór narodu polskiego przestraszył jednak nie tylko Niemców. Wystraszyli się także „nasi politycy".

Słyszy się nierzadko głosy: „poco te akty sabotażu, poco te odezwy i hasła antyniemieckie na murach miast, poco te pisma tajne i wiadomości radiowe, na cóż zda się opór wobec tak silnego nieprzyjaciela, pocóż tyle ofiar?" „Paraliż woli" odebrał tym ludziom pamięć, odebrał zdolność logicznego myślenia.

Nie pamiętają oni, że gdy nie było jeszcze nie tylko walki lecz i woli oporu to i wtedy płaciliśmy codziennymi ofiarami tylko za to, że jesteśmy Polakami (Wawer, Oświęcim i t. d.).

Nie możemy pozwolić, aby tchórzliwe, defetystyczne głosy ludzi słabych rozbrajały nas psychicznie.

Jeżeli prawdą jest, że nieprzemyślane i źle zorganizowane wystąpienia przynoszą często nam szkodę, to groźniejszą prawdą jest, że „paraliż woli" prowadzi do niechybnej śmierci narodu. Akcja oderwanych od mas grup dywersyjnych nie może przeszkodzić masowym procesom zobojętnienia. Do powstania przygotowywać trzeba nie tylko oddziały szturmowe. Do powstania wychowywać trzeba społeczeństwo. Znaleźć trzeba formy walki zbiorowej, nie muszą one być tylko natury wojskowej, które ściślej zwiążą masy z walczącymi grupami zbrojnymi. Należy organizować już dziś każdą fabrykę i biuro, każdy blok i dom.

Apatia i zgoda na śmierć ze związanymi rękami i ustami zalanymi cementem, musi zostać przerwana. Społeczeństwo musi przestać dzielić się na ludzi, którzy walczą i którzy się na to patrzą.

ZANIEDBANE ZAGADNIENIE SPOŁECZNE

Pierwsza i druga wojny światowe mają swe źródło nietylko w sprzecznych interesach różnych państw, nietylko w „Lebensraumach" lecz przeoewszystkim w stosunku do człowieka, w prawach kierujących zbiorowiskami, w całym mechanizmie społeczno-politycznym, prowadzącym wyłącznie do zysku i wyzysku.

Jeśli dziś mówimy o pokoju, o okresie istotnego budownictwa w dziedzinie wartości kulturalnych i cywilizacyjnych, zdajemy sobie sprawę, że gwarancją zrealizowania tego j st stworzenie warunków dla pełnego rozwoju człowieka, w którym wezmą udział, wzajemnie się uzupełniając: mąż stanu, wychowawca i lekarz.

Zagadnienie służby zdrowia jest najbardziej zaniedbanym problemem społecznym w Polsce.

Tak jak walkę o poprawienie warunków pracy muszą przeprowadzić sami robotnicy nie czekając na decyzje fabrykantów, tak i w sprawach służby zdrowia powinno występować całe społeczeństwo, a nietylko lekarze.

Dobrobyt narodu, jego stan moralny, poziom kulturalny, moc wewnętrzna i obronność zewnętrzna państwa nie są niczym innym, jak wykładnikiem ilości i jakości jego obywatelom — słowem wykładnikiem zdrowia fizycznego i moralnego obywateli.

Obowiązkiem państwa wykonywanym bezpośrednio przez urzędy, instytucje i zakłady państwowe, lub pośrednio przez samorządy i organizację społeczne jest zachowanie i powiększenie dobra społecznego jakim jest życie i zdrowie obywateli. To też ochrona zdrowia i pomoc w chorobie powinny być ujmowane jako obowiązkowa służba społeczno-państwowa, a nie jako dobroczynność i filantropia. Jak przed prawem tak i w obliczu choroby lub zagrożenia zdrowia wszyscy powinni być równi. To też skuteczna ochrona zdrowia i dobra pomoc w chorobie p o w i n n y b y ć z a b e z p i e c z o n e k a ż d e m u o b y w a t e l o w i b e z w z g l ę d u n a r ó ż n i c e m a j ą t k o w e, a w i ę c b e z p ł a t n e.

Na polu ochrony zdrowia publicznego mogą pracować różne organizacje państwowe, samorządowe, społeczne. jednak w celu uniknięcia rozdrobnienia, oszczędzenia środków i pracy oraz zabezpieczenia należytych wyników pracy, c a ł a a k c j a m u s i b y ć p l a n o w o z o r g a n i z o w a n a i p r o w a d z o n a w c a ł y m p a ń s t w i e, pod jednolitym kierownictwem i kontrolą i musi mieć zabezpieczone odpowiednie środki materialne. Planowanie, naczelne kierownictwo, kontrola, ustawodawstwo zdrowotne oraz zabezpieczenie w znacznej mierze środków musi być w ręku Państwa.

Przed wojną odczuwało się u nas szczególnie na wsi dotkliwy brak lekarzy. Oficjalnie statystyka wykazywała dla całego kraju 12.500 lekarzy, czyli na 2700 mieszkańców wypadał jeden lekarz. Odrzuciwszy jednak miasta otrzymywaliśmy 1 lekarza na 20.000 do 30.000 mieszkańców. Cyfry te mówią same za siebie. Gdyż powszechnie uznana jest norma jeden lekarz na 2000 mieszkańców. Wg obliczeń minimum koniecznej opieki lekarskiej dla ogółu mieszk. w Polsce wymagałoby około 20.000 lekarzy, widzimy więc, że już przed wojną mieliśmy o 10.000 lekarzy za mało, Rzeczywistość powojenna wyglądać więc będzie tragicznie: ok. 3000 lekarzy Żydów zostało wymordowanych, ok. 1000 lekarzy Polaków zginęło również w czasie wojny, przez 5 lat prawie że nie było dopływu nowych sił lekarskich przy jednoczesnym naturalnym ubytku lekarzy. Dlatego też nie można liczyć na więcej niż ok. 7000 lekarzy, którzy zostaną przy życiu z chwilą ustania działań wojennych.

Lekarz jest żołnierzem w walce o zdrowie narodu i gdy nie stanie na wysokości zadania, żaden ustrój polityczny, żaden system zdrowotny państwa nie zabezpieczy normalnego rozwoju istnienia narodu Dlatego tak ważnym jest postawienie na odpowiednim poziomie studiuw lekarskich i stworzenie odpowiednich warunków, w których lekarze mogliby doskonalić swą wiedzę.

Jak zaradzić zbyt małej ogólnie liczbie lekarzy? Pierwszym krokiem Państwa zaraz po wojnie w tej dziedzinie powinno być uznanie wszystkich wojennych kompletów i szkół sanitarnych, jednocześnie wprowadzając reformę studiów lekarskich.

Trzeba przedwszystkim skrócić okres właściwych studiów. Przed wojną lekarz studiował ok. 10—15 lat włącznie ze specjalizacją i stażem, choć społeczeństwo stać

na to nie było. Wynikało to nie z konieczności lecz z braków organizacyjnych. Potrzebna jest wcześniejsza specjalizacja na uniwersytecie i nauczanie bardziej praktyczne i przystosowane do życia. Nie chodzi przecież o to by lekarz znał historię rozwoju myśli lekarskiej, ale żeby się dobrze orientował w aktualnych zdobyczach medycyny. Należy więc skrócić przestarzały balast teoretyczny, oraz przenieść większą część nauk przyrodniczych, jak fizyka, chemia i t. p. do szkoły średniej.

Z doświadczeń innych państw wynika, że 6-letnie studia lekarskie, łącznie ze specjalizacją, są zupełnie wystarczające. Może to zaradzić chociaż częściowo brakowi lekarzy, a w szczególności uzupełnić niedostateczne kadry lekarzy na wsi.

Reforma studiów nie wyczerpuje jeszcze zagadnienia. Jak zaznaczyliśmy od postawy lekarza zależna jest również wydajność jego pracy. Zatym nie należy zapominać o wychowaniu społeczno-etycznym kadr lekarskich. Nie wystarczy więc tylko wprowadzić wykłady medycyny społecznej. Należy tu podkreślić, że można znać znakomicie metody medycyny zapobiegawczej, a mimo to nie być prawdziwym higienistą społecznym, bez podkładu estetycznego, lekarz wykształcony w medycynie zapobiegawczej wkrótce staje się suchym nadzorcą policyjno-lekarskim, zamiast być przyjacielem i doradcą lekarskim człowieka. Zatym prócz katedry medycyny społecznej niezbędne są jeszcze wykłady etyki lekarskiej na tle etyki ogólno ludzkiej, połączone z krytycznym i wyjaśniającym omówieniem istniejących ustaw państwowych o ustroju stanu lekarskiego, jego prawach i obowiązkach.

Są to wskazania ogólne, których realizacja przyczyni się do uspołecznienia lekarzy, a co za tym idzie, do skłonienia ich aby wytrwali na najtrudniejszym wiejskim posterunku.

Pomijając już to, że nawet masowe osiedlenie się lekarzy na wsi sprawy by nie rozwiązało, gdyż jak widzieliśmy wyżej, było ich wogóle o wiele za mało, musimy zastanowić się nad tym dlaczego większość lekarzy wolała siedzieć w mieście, kiedy zapotrzebowanie na opiekę lekarską na wsi było tak wielkie. Owszem zapotrzebowanie było, ale nie było posad dla lekarzy, chcących pracować poza miastem. Lekarz nie miał dokąd jechać, ani państwo, ani samorząd nie ofiarowały mu odpowiednio płatnych stanowisk. Wieś zaś była za biedna, żeby mogła utrzymać lekarzy wolno praktykujących. W związku z tym zagadnieniem pierwszorzędnej wagi jest zorganizowanie na wsi planowego lecznictwa zbiorowego, które by objęło swą opieką ogół chłopski i dało by właściwe zatrudnienie lekarzom. Jak doświadczenie wykazuje istnienie właściwych warsztatów pracy, jakimi są naprz. szpitale było zupełnie wystarczające by zachęcić lekarzy do wyjazdu nawet na najgłuchszą wieś.

Tylko, że tych szpitali nie było.

Przedewszystkim w swej pracy lekarz musi się oprzeć o planową sieć dobrze urządzonybh i zorganizowanych szpitali i połączonych z nimi ośrodków zdrowia oraz o wykwalifikowany personel pomocniczy.

Tego wszystkiego brak, lekarz widzi powszechne lekceważenie spraw zdrowotnych, czego jaskrawym dowodem jest suma 5 zł., wydawanych przeciętnie rocznie przed wojną na głowę obywatela przez wszystkie instytucje i organizacje państwowe, samorządowe i społeczne, opiekujące się zdrowiem ludności w całej Rzeczypospolitej.

Opieka lekarska nad ludnością powinna być, jak szkoła: bezpłatna, powszechna i obowiązkowa.

Bez jednoczesnego przystąpienia do realizacji zasadniczej przebudowy i rozbudowy opieki nad zdrowiem, osiedlanie nawet przymusowe młodego lekarza na dwuletnią praktykę wiejską będzie jak się ktoś wyraził przysłowiowym plasterkiem angielskim na wiejskie rany wsi polskiej.

Artykuł niniejszy jest próbą ujęcia zagadnienia zdrowia publicznego ze strony interesów całego społeczeństwa. Materiał zaczerpnięto z przedwojennego piśmiennictwa lekarskiego.

EWAKUOWANI
(Wywiad)

Na stację w Otwocku wjechał długi, towarowy pociąg. Szereg platform na których stoją auta różnego koloru, prawdopodobnie będące w użytku cywilnym. Większa część taboru to tak zwane wagony „bydlęce". Drzwi otwarte. Z kilku dymią paleniska.

Pociąg zatrzymał się przed sygnałem. Sprzedawcy chleba biegną do wagonów. Przyjezdni kupują chleb. Prawie wszyscy z nich mają tylko karbowańce. Kupno nie dochodzi do skutku.

Nawiązuje się rozmowa.

Ewakuowani! Kamień Koszyrski, Kowel.

„Jedziemy od czwartku. Z kamienia Koszyrskiego podwodami około 100 km do Kowla. Śnieżyca, mróz". — Opowiada 30-letni mężczyzna, syn osadnika polskiego na Kresach.

„W Kowlu załadowaliśmy swój bagaż do wagonów. W naszym wagonie jechało 20 rodzin, około 60 osób. Bagaż zajął wiele miejsca, gdyż każdy brał ze swego dobytku ile zdołał udźwignąć".

Zdrowi i dorośli znieśli trzydniową podróż pociągiem dobrze. Mój rozmówca jest tylko bardzo zmęczony. Gorzej z dziećmi, płaczą i kaszlą. Od paru dni nie jadły gotowanej strawy.

„W moim wagonie — opowiada dalej — zmarło dziecko znajomym z kolonii".

Dochodzą nas ciekawi — padają pytania:

„Skąd jedziecie?"

„Czy ewakuacja jest przymusowa?"

— „Wyjeżdżał kto chciał, przymusu nie było. Cywilne władze niemieckie zlikwidowały swoje placówki w pośpiechu, nie było mowy o jakiejś planowej ogólnej ewakuacji. Polakom zostało do wyboru, albo przyłączyć się do partyzantki bolszewickiej, albo wycofać się razem z władzami niemieckimi. Pozostać, znaczyło być zamordowanym przez bandy ukraińskie".

— Żółte Bandy są postrachem tamtych stron, wycinają posterunki żandarmerii niemieckiej, walczą z oddziałami czerwonych, a przedewszystkim mordują Polaków. Straszliwe rzezie, napady i rabunki, stworzyły bierną samoobronę polskiej ludności, która skupiła się w miasteczkach, gdyż wsie były opanowane przez „żółtych".

Czerwoni są sprzymierzeńcami Polaków w obronie przeciw „żółtym", a wobec słabych posterunków żandarmerii stanowią jedyną obronę.

Na opustoszonych przez administrację niemiecką terenach ludność polska będzie musiała stworzyć albo samoobronę zbrojną, co wobec słabej liczebności nie stworzy bezpieczeństwa, albo przyłączyć się do oddziałów czerwonych póki nie wkroczy sowiecka armia.

— „Niektórzy z naszej kolonji poszli do lasu".

Z opowiadań i wniosków możnaby uważać naszego ewakuowanego za sympatyka bolszewizmu. Z dalszych odpowiedzi dowiadujemy się, że w czasie okupacji sowieckiej był traktowany jako kułak i bolszewizmowi jest raczej niechętny.

Warunki życiowe kazały mu wszelako cenić sprzymierzeńców.

„Gdzie pân zamierza się zatrzymać?" Zadają mu pytanie.

— „Wielu z naszych wysiadło na poprzednich stacjach, szczególnie w lubelskim, ja mam krewnych w Piasecznie. Wprawdzie nie byłem u nich kilkanaście lat, ale mam wrażenie, że znajdę chwilowe schronienie".

— „Póki nie będę razem z nimi ewakuowany dalej" — śmieje się.

„E... do nas bolszewicy nie dojdą" ktoś odpowiada.

„Przyjdą i to niedługo" — pada odpowiedź.

Mimowoli głowy odwracają się, padają badawcze spojrzenia.

Zielony sygnał.

Ściskam dłoń rodaka z Kresów.

Pociąg ruszył.

WYDAWNICTWO S. P. D.